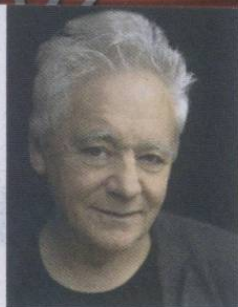


Oko w oko



Tomasz Jastrun

I już nowy rok

Wigilia na wsi u brata mojej żony. On, kiedyś sadownik, a teraz bardziej biznesmen. Są jego teściowie, też mieszkają na wsi, religijni, więc na wstępie czytanie biblii oraz modlitwa. Nie przeszkadza mi to, jest we mnie wkład religijny z dzieciństwa i ten obrządek wydaje mi się ładnym ornamentem. A ci ludzie to kiedyś zagorzali pisowcy. Ona miała nawet na biurku portret Lecha Kaczyńskiego. A tu niespodzianka: okazuje się, że od jakiegoś czasu nienawidzą PiS. Nawet wyrzucili z domu telewizor, nie mogli znieść pisowskiej propagandy. Myślę: cudownie, zmądrzeli! Wkrótce okaże się, że nie jest to takie proste. Nie wierzą w covid, maseczki, szczepienia, to wszystko światowy spisek, w którym PiS bierze udział. I przeraża ich uległość PiS wobec Brukseli. Uważają, że ich gospodarstwo popada w ruinę z powodu polityki PiS wobec wsi. „Na kogo będziecie głosować?”, pytam. Na Konfederację, a w Konfederacji najbardziej im się podoba poseł Braun. W głowach więc sieciska. A przy tym mili i serdeczni ludzie.

Znajoma mi mówi: „Jechałam autobusem i nagle na ekranie widzę twoje zdjęcie i cytat z twojej książki”. A ja na to: „Szkoda, że ja tego nie widziałem, nakarmiłoby to mój narcyzm”, chociaż nie wiem, czy on jest znowu taki głodny. Dziwne tylko, że to tak bez mojej zgody. Przed laty mój króciutki wiersz o dziecku jeździł w sztokholmskim metrze. Było to możliwe, bo w Sztokholmie ukazał się mój tomik, w przekładzie Andersa Bodegård. Tam wydział komunikacji nie tylko zapytał mnie o zgodę. Jedyny raz w moim życiu, gdy dostałem poważne wynagrodzenie za poezję, na którą, jak wiadomo, łatwiej umrzeć, niż z niej żyć. A biedny Anders teraz pogrążony w otchłaniach alzheimera, kochany człowiek i wybitny tłumacz, to dzięki niemu Szymborska dostała Nobla. Ja z kolei dzięki niemu w maju 1990 r. wyjechałem do Szwecji, gdzie byłem dyrektorem Instytutu Polskiego i attaché kulturalnym. Kilka miesięcy wcześniej spotkałem go zupełnie przypadkiem na warszawskiej ulicy. I z tego przypadku wziął się potem ten wyjazd, który tak wzbogacił i odmienił moje życie.

Porządkuję i sprawdzam listy mojego ojca do brata Jerzego. Austeria obiecuje je wydać. Listy są przedwojenne i powojenne, pisane do 1973 r., gdy brat umiera. Uderza mnie, że ojciec także w listach był specjalistą od rozpaczania z powodu głupstw, co świetnie pamiętam.

A przecież wiedział, i to była wiedza głęboka, też zawarta w jego poezji i w esejach, że wszystko to marność nad marnościami i nie ma co się przejmować głupstwami. A jednak rozpaczął z powodu głupstw. Był zakleszczony w tym paradoksie. Miał również poczucie własnej wielkości, a zarazem pokorę i poczucie niższości, wędrując między jednym a drugim biegunem, podatny był na zranienie i męczył się sam ze sobą.

Czytałem też listy wzajemne Różewicz-Miłosz. Pisali do siebie od 1947 r. aż do śmierci Miłosza w roku 2004. A widzieli się bodaj trzy razy. Były przerwy w tej korespondencji i nie jest tych listów tak dużo, ale są niezwykle intensywne w emocjach. Obaj piszą, że ich związek to była jakaś forma miłości. Zarazem do końca są na pan, co osobliwe, to trochę jakby z kimś pójść do łóżka, nie będąc na ty. Różewicz przyjaźnił się z obojgiem moich rodziców, są setki listów do nich i od nich, gdzie

Ojciec wiedział, że wszystko to marność nad marnościami i nie ma co się przejmować głupstwami. A jednak rozpaczął z powodu głupstw.

w otchłaniach Biblioteki Narodowej. Pamiętam, jak jako nastolatek otwieram Różewiczowi drzwi na naszej lwickiej. Potem, będąc w drugim pokoju, słyszę, jak Różewicz rozmawia z rodzicami. Skarży się, że kiedyś mu poezja tryskała, a teraz tak ledwie kapie. I mówi do mojej mamy, że ją podziwia, jak może pisać wiersze, mając na głowie cały dom.

W bibliotece odziedziczonej po rodzicach są liczne książki poetyckie z dedykacjami Różewicza, także dla mnie. Wzruszają poprawki, jakie robił poeta. A ja narozrabiałem. W latach 80., w paryskiej „Kulturze”, gdzie miałem felieton, zaatakowałem Różewicza, zarzucając mu polityczny konformizm, sam wtedy byłem bezkompromisowy. Redaktor Giedroyc myślał podobnie, kiedyś napisał, że ten świetny poeta „politycznie zachowuje się strasznie”. Kiedy w roku 1993 chciałem Różewicza zaprosić do Sztokholmu, zadzwoniłem, a on na moje zaproszenie mówi krótko i stanowczo: „Nie przyjadę”. I Nobla nie dostał. Dostał wcześniej nagrodę Miłosz, a potem jak na złość Szymborska. Miłoszowi nagrodę wybaczył, a Szymborskiej nie wiem. A mnie to na pewno nie wybaczył.

I już nowy rok, nie spotkałem nikogo, kto by był optymistą. ■